Nr. 138 Kraków, Czwartek dnia 21 Czerwca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10. kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Walka kościelno-polityczna we Węgrzech.

I.

Sądzimy, że będzie na czasie, dla należytego zrozumienia i ocenienia toczących się obecnie w parlamencie węgierskim, z tak rzadką zawziętością sporów, na gruncie spraw kościelnych, sięgnąć nieco głębiej, aniżeli się to dzieje w prasie codziennej, aby ogarnąć rzecz z właściwego stanowiska i uprzytomnić sobie niepospolitą doniosłość tej tak poważnej i pod wielu względami drażliwej sprawy, dokoła której od dość długiego czasu toczy się zacięta walka w drugiej połowie naszej monarchji.

Rzadkie zaiste roznamiętnienie całego dziennikarstwa u naszych sąsiadów, do czego z bezprzykładną jadowitością dolewają oliwy semickie gazety w Wiedniu, przypomina nam żywo smutnej pamięci walkę kulturkampfu, którą spółka Bismarck-Falk, wydała w r. 1872 Kościołowi katolickiemu w cesarstwie niemieckiem, chyba w tym celu, żeby zawichrzyć całą Rzeszę, zaniepokoić sumienie u ludności katolickiej, obniżyć — czego zapewne nie przewidywano — powagę władzy świeckiej i w ogóle monarchizmu, a zakończyć na sromotnym pochodzie żelaznego kanclerza prosto do Kanossy. Wtedy to tak zwane „liberalne" stronnictwo, wodzące rej w wiedeńskiej Radzie państwa, poszło śladem pruskich wzorów, wnosząc w r. 1873, za ministerstwa Auersperg-Lasser, cały szereg projektów kościelno-politycznych, z których atoli moc ustawy uzyskało tylko uchylenie konkordatu, dalej ustanowienie ślubów małżeńskich z konieczności przed władzą świecką, następnie uregulowanie stosunków zewnętrznych Kościoła katolickiego i przepisy o dodatkach do funduszu religijnego, nakoniec normy o prawnem dopuszczaniu stowarzyszeń religijnych. Cała reszta niedojrzałych a burzliwych projektów poszła do kosza parlamentarnego, dzięki przezorności i niezłomności korony.

W dziejach węgierskich zapisał się pamiętnie rok 1883. Wtedy to rząd węgierski bezwzględnością swoją wywołał groźne zaburzenia pomiędzy Sasami i w Kroacji, które okazały, że w prześladowaniu narodowości nie-madziarskich zadaleko się posuwa, co i dziś widzimy w Koloszwarze, gdzie za patrjotyzm potępiono Rumunów. Do tej samej kategorji nadużyć należą także ciężkie krzywdy, wyrządzane bez ustanku zacnym naszym pobratymcom, Słowakom.

Z końcem tegoż samego roku wyłoniły się w Węgrzech pierwsze niesnaski kościelne, które dotąd zażegnywała skutecznie tradycyjna wyrozumiałość Stolicy Apostolskiej; ona to zapewniwszy — brewem papieskiem z r. 1841, do episkopatu węgierskiego, o tolerowaniu mięszanych ślubów małżeńskich — głęboki spokój kościelny przez pół wieku krajom korony węgierskiej, nie dopuszczała do staré i walki.

Zastrzeżenie się jednak Kościoła katolickiego, żeby płeć słabsza, wchodząca w związki małżeńskie z innowiercami, nie odstępowała od wiary swych ojców, i aby dzieci z mięszanych małżeństw, były wychowywane w religji katolickiej, stało się już około 1880 r. kamieniem obrazy dla dzienników węgierskich, które prawie wyłącznie są w ręku Semitów i odtąd podjudzano tak ewangelików, stanowiących prawie jedną połowę ludności węgierskiej, jakoteż licznych wyznawców Kościoła wschodniego — przeciwko Rzymowi i istniejącym urządzeniom co do prawnych związków małżeńskich. Rząd węgierski, niepomny przestrogi ks. Bismarcka, wyrzeczonej po walkach kulturnych, wniósł w roku wzmiankowanym projekt obowiązkowych a wyłącznie cywilnych ślubów dla wszystkich mieszkańców królestwa. Widząc jednak wtedy, że gwałtowna opozycja przeciw temu się podnosi, cofnął się i poprzestał na popieraniu projektu do ustawy o małżeństwach mięszanych między chrześcijanami a żydami. Rzeczony projekt, pomimo oporu przeszedł nareszcie wówczas w Izbie niższej, wywołał jednakowoż żywą agitację w łonie wyższego duchowieństwa i arystokracji, poczem w Izbie magnatów został odrzucony, aczkolwiek nieznaczną większością głosów, w dniu 12 stycznia 1884 r.

Przed upływem dziesięciolecia, przepędzonego spokojnie i wśród niesłychanego podniesienia się ogólnego dobrobytu, wróciła znów do dawniejszych pomysłów zżydziała prasa w krajach korony św. Szczepana, wypisawszy jeszcze na swym sztandarze postulat: legalnej recepcji żydów, co znaczy, że ich wyznanie będzie stało na równi z chrześcijaństwem, lubo dogmatów talmudycznych nikt właściwie z chrześcijan nie zna i chociaż nikt nie wie, czy „recypowanymi" mają być starowiercy żydowscy, czy tylko żydkowie zreformowani. O cóż tedy idzie teraz liberałom za Litawą? Tego, czego semici na Węgrzech pragną i do czego dążą, chyba bliżej opisywać nie potrzeba. Im idzie głównie o poniżenie chrześcijaństwa i zupełne ich uprawnienie w społeczeństwie europejskiem, aby nakoniec mogli wypłynąć na wierzch i stanąć na czele narodu węgierskiego. W tych usiłowaniach popiera ich nieopatrznie falanga węgierskich protestantów i wyznawców greckiego kościoła.

Co do katolickiego ludu we Węgrzech, należy przedewszystkiem mieć na oku chorobliwą chęć wyróżniania się we wszystkiem od krajów Przedlitawskich, namiętność żywiołu madziarskiego w przerabianiu obcych na swoją modłę, małoduszne zazdroszczenie klerowi łacińskiemu bogatego uposażenia, wreszcie jego przyzwyczajenie do ulegalizowanej tamże od dawnego czasu praktyki z małżeństwami siedmiogrodzkiemi.

Nie mniej ważną rolę odgrywają u niego także poglądy teoretyczne i prądy ultraliberalne. Według wywodów, które obok prezesa ministrów, p. Weckerlego, tak pilnie i żarliwie wygłaszał Szilagyi, piastujący tekę ministra sprawiedliwości, wynika małżeństwo nie tyle z religijnych, jak raczej z fizycznych, społecznych i etycznych potrzeb człowieka; dla tego też wszystkie te pierwiastki przez prawodawcę w małżeństwie powinny być uwzględnione.

Z przewagi jednego z tych pierwiastków, a upośledzenia innych, pochodzą według niego różne formy małżeństwa, które częstokroć nie licują z jego istotą. I tak z zawierania związków małżeńskich li dla zaspokojenia cielesności, powstało na wschodzie wielożeństwo; z przecenienia zaś moralnego czynnika w małżeństwie, a nie zwrócenia uwagi na inne jego strony, miało nastąpić podniesienie go do godności sakramentalnej i poczytywanie małżeństwa za sprawę duchową, należącą całkowicie do kompetencji władz kościelnych.

Na całym zaś zachodzie, twierdzą ludy i ustawy, że małżeństwo jest związkiem, opartym na dobrej i wolnej woli wstępujących w ten stan, jest przeto kontraktem zawieranym wobec urzędnika publicznego, wedle formalności przepisanych prawem cywilnem.

I rzeczywiście, ciągnął dalej p. Szilagyi, po dziś dzień ustawodawstwo wszędzie zapatruje się na małżeństwo, albo z jednego, albo wyłącznie z drugiego stanowiska. Każdy z tych dwóch poglądów zasadniczych, pociąga jednak za sobą inne następstwa prawne. Jeśli się uważa małżeństwo za Sakrament, będzie ono dożywotniem, a o jego ważności i o wszystkich innych kwestjach łącznych, może stanowić tylko władza duchowna, wyrokująca na podstawie prawa kanonicznego.

Przeciwnie dzieje się tam, gdzie małżeństwo uważają za zwyczajny kontrakt cywilny; gdyż tu o jego ważności, trwałości, skutkach, orzeka władza świecka i prawo cywilne.

Zadając sobie pytanie, która z dwóch teoryj: religijnego czy też cywilnego małżeństwa jest lepszą, przemawiał tenże minister za ślubami cywilnemi, ponieważ zarzuty podnoszone przeciw małżeństwom cywilnym, są mniejszej wagi, aniżeli zarzuty, czynione dotychczasowym ślubom kościelnym (!?).

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 19 czerwca.

(δ) Piszący Hebrejczykowie znajdują się *in dolce jubilo*. Oto prezydent gabinetu, ks. Windischgraetz, przyjmując deputację katol. Stowarzyszenia nauczycieli, zalecał takowej uwzględniać katolickiemu nauczycielstwu tolerancję religijną i nieuleganie wpływom antysemityzmu, a wobec tego porwał prasę żydowsko-liberalną spazmatyczny wybuch najwyższej radości, dumy i zapału, objawiający się w uwielbieniu mądrości i najwyższych cnót tego samego księcia Windischgraetza, którego jeszcze przed kilkunastu dniami, z powodu znanej jego odpowiedzi na interpelację w sprawie proboszcza Deckerta, obrzucano w iście uliczny sposób wcale — niepochlebnemi wyrazami. Obecnie czarne zostało wypranem i stało się białem. Wczoraj krzyczała ta sama prasa w niebiosy: Otwartość i prawda rządu koalicyjnego, to czcze mamidło! dziś pada ona przed obluzganym prezydentem na kolana i woła: Rząd koalicyjny wierny swojemu hasłu: otwartość i prawda! Wczoraj brutalna groźba dla rządu; dziś najserwilistyczniejsze korzenie się w prochu przed nim — wczoraj ślinienie się ze złości, dziś to samo z zachwytu. Kiedy właściwie mieli ci panowie słuszność? Słuszność, to

rzecz podrzędna — im idzie zawsze tylko o interesy żydowstwa, a to, co było wczoraj czarnem, staje się przez noc białem, jeśli to tylko na korzyść żydom wychodzi. Prasa ta jednak idzie stanowczo za daleko. gdyż gra w danym wypadku w otwarte karty. Najgłupszy bowiem jej czytelnik połapie się nareszcie, o co jej właściwie idzie, i kto wie, czy w przyszłości będzie jej szedł na lep, co z pewnością w ogólnym interesie byłoby dobrodziejstwem. Dla tego nie mamy powodu nie przyklasnąć tej zmianie frontu prasy żydowsko-liberalnej wobec rządu koalicyjnego. Skompromitowała się ona porządnie w całej tej sprawie.

Śmierć kardynała Dunajewskiego sprawiła tu powszechnie głębokie wrażenie. Przyjaciele i wrogowie nasi zgodni są co do tego, iż zeszedł z widowni życiowej jeden z mężów najznakomitszych, który, pomimo purpury kardynalskiej pozostał Polakiem, swój naród i Ojczyznę gorąco miłującym. Przyznaje mu to nawet *N. F. Presse* w dzisiejszym artykule wstępnym.

Co do sprawy węgierskich małżeństw cywilnych, same prognostyki w dziennikach. Nic pewnego nie ma. Żydzi modlą się po bożnicach o nawrócenie z opozycyjnych węgierskich magnatów tylu, ilu do większości dla rządu potrzeba, a te modły żydowskie przebijają się w tutejszych i budapeszteńskich dziennikach.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Liberałowie węgierscy nadrabiają fantazją, trąbią na wszystkie strony świata, że „może, może“ uda się przeprzeć projekt o ślubach cywilnych. Usłużne liberalne „organy“ wiedeńskie, zamieszczają niby oryginalne korespondenje z Pesztu, których autorowie dokonywują na polu arytmetyki parlamentarnej iście karkołomnych produkcyj. Niedogodnych członków Izby magnatów, wysyłają za granicę, do wód i t. d. prorokują nawrócenie kilku upornych i dochodzą wreszcie do takiego „pocieszającego“ rezultatu, że jeżeli „wszyscy“ magnaci, którzy głosowali za projektem, przybędą na rozstrzygające posiedzenie, wtedy projekt przejdzie większością 8 głosów. Nam się zdaje, że to wszystko *pia desideria*, obleczone w szatę prawdopodobieństwa.

Nord. Allg. Ztg oświadcza, że wiadomość, kolportowana przez organ Bundu rolników, jakoby kanclerz Caprivi, wskutek głośnego swego czasu bankructwa domu bankowego Wolffa, poniósł był stratę 400.000 marek, jest śmiałym wymysłem. Hr. Caprivi nie posiadał nigdy majątku, a z bankierem Wolffem wcale nie utrzymywał stosunków.

Z kolei należy nam zapisać, że w *Ross. Korresp.* udało się pierwsze oryginalne rosyjskie sprawozdanie o wypadkach w Zofji. Korespondent twierdzi, że tak podniosłego nastroju, jaki obecnie ogarnął Bułgarję, nigdy jeszcze nie widział. Nie bez znaczenia są także uwagi *Świeta* o środkach, za pomocą których ks. Ferdynand może starać się o uznanie Rosji. Oto z iście moskiewską przewrotnością radzi, aby zrzekł się tronu; gdyby zaś następnie wypłynął znowu jako kandydat (Rosji!? *Przyp. Red.*), wybrany został księciem, wtedy Rosja nie miałaby już nic przeciwko temu. Innego wyjścia dla niego nie ma, ponieważ osoba jego wcale dla Rosji niesympatyczną nie jest, natomiast sposób jego obioru, urągający międzynarodowym traktatom, głęboko obraził Rosję.

Z powodu zamianowania Izwolskiego ambasadorem przy Watykanie opowiada katolicka *Voce della Verita*, interesujące szczegóły o dawniejszych poselstwach rosyjskich. O zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Rosją, które nastąpiło za Piusa IX w r. 1866 pisze w ten sposób: „Okropne zarządzenia Rosji przeciw Polakom (wylicza Felińskiego, Rzewuskiego itd.) ciężko zasmuciły serce Piusa IX. Gdy 25. grudnia 1865 r. ambasador rosyjski hr. Ugendorf składał, według zwyczaju, życzenia noworoczne, odsłonił papież przed nim swoje bolesne, gorzkie uczucia. Na to starał się butny poseł usprawiedliwić swój rząd i odważył się cisnąć papieżowi w oczy twierdzenie, że w Rosji „katolicki“ znaczy tyle co „rewolucyjny“. Wtedy powstał Pius IX z krzesła i odparł surowo i sucho: „Słowa moje nie były zwrócone do cara Aleksandra, bo znam jego szlachetność, ale do tych, którzy krzyżują dobre carskie zamiary i dlatego muszę mimo. że cara poważam, zerwać stosunek z jego posłem, który nie umie się wobec papieża zachować z należytem uszanowaniem“. Wszelkie usiłowania załagodzenia tej przykrej sceny spełzły na niczem, 6 lutego 1866 zerwano ostatecznie z Rosją.

Pietro Lego, niedoszły zabójca Crispiego, przydomku Marat, siedzi sobie w więzieniu, wielce zadowolony. Wobec dozorców, przynoszących mu obiad, wyraził się w ten sposób: „Co za wspaniała rzecz — zajadać sobie smacznie i nic nie płacić“. Mam oto mieszkanie i wyborną służbę — czegóż mi więcej potrzeba? Wy atoli, niewolnicy głodu strasznie licho jesteście płatni! „Robi on wrażenie warjata. W rodzinnych stronach odrażająca brzydota Legi, weszła w przysłowie, nazywano go „narwanym nicponiem“. Policja łamie sobie głowę, skąd ten jegomość brał obfite środki, ponieważ dotąd nie wykryto, izby zasilały go stowarzyszenia anarchistów.

Gdy Monsignor Angeli zawiadomił Ojca św. o zamachu na Crispiego, zawołał papież wzruszony: „Bogu dzięki, że zbrodnia się nie udała. Niechże rządy przypomną sobie moją encyklikę o niebezpieczeństwach, grożących społeczeństwu. Niestety zbyt wiele miałem słuszności, gdym kładł nacisk na potrzebę rozumnego odwrotu“.

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 19 czerwca.

Pogoda była wczoraj niepewna przez dzień cały, deszcz jednakże lał tylko przez godzinę popołudniu, wieczór zaś był bardzo ładny. W dniu tym kołowroty wskazały, że na plac Wystawy przybyło ogółem 3810 osób, z których zwidziło Panoramę (przy podwójnej cenie wstępu w poniedziałki) tylko 762, a zaś pałac Sztuki 462 i 499 mauzoleum Matejki. Wczoraj był drugi dzień Zielonych Świąt gr. unickiego obrządku, z tego więc powodu na Wystawie tu i owdzie częściej, niż zwykle, rozbrzmiewał język rusiński, a byli to przeważnie włościanie Rusini, przybyli z prowincji.

Bydło na Wystawę przybywa bez przerwy; wczoraj wyładowano na dworcu kol. 80 wozów. Dziś nadchodzą transporty przeważnie włościańskiego bydła, które się jak najlepiej przedstawia. Świadczy to o tem, że włościanie nasi mają zamiłowanie do hodowli bydła rogatego. Jak się tu jeden ze znawców wyraził, wiele okazów krów chłopskich śmiało uchodzić może za czystej krwi szwajcarskie. Jury już prace swoje rozpoczęły, do dzisiejszego wieczora jeszcze osądzone będzie zapewne bydło, znajdujące się w trzech oborach za pawilonem rolniczym.

Robią się tu liczne przygotowania do wielkiego zlotu Sokołów, którego liczba uczestników wyniesie około 3000. Imponujące będą ćwiczenia na olbrzymiem boisku wystawowem, do których stanie przeszło 1.000 czynnych druhów.—Dyrekcja ma wiele kłopotów, to z niepunktualnością, to znów z uporem motorów itp. Pomijając już ową wspaniałą i głośno reklamowaną fontannę świetlną, która Bóg wie, kiedy zaświeci, komisje nie mogą sobie dać rady z dwiema kolejami, naftową i napowietrzną, bo tam się coś popsuło, iż dwóch tygodni trzeba do naprawek, tu znów motor taki słaby, że także kilkunastu dni trzeba, by mu siły dodać, słowem wszystko naprzekór. — Albo czy to także potrzebne? Saloon amerykański miał swoją osobliwość, młodego krokodyla, którego wszyscy lubili, starzy i młodzi odwidzali go codzień... No i ni stąd, ni z owąd, wczoraj gość z za Oceanu, ku trosce właściciela swego, a powszechnemu żalowi publiczności wszelakiej — padł na stryjskiem wzgórzu.

Wczoraj wieczorem, w domu prof. Antoniewicza, odbyła się uczta na cześć dra Rosenberga, znakomitego niemieckiego badacza zabytków starożytnego złotnictwa, który na Wystawę naszą przybył umyślnie, żeby zwidzić dział starożytności. Warto zanotować, co dr Rosenberg powiedział o naszej chlubie. Oto jego słowa: „Bez komplementów mogę Panów zapewnić, że Wystawa wasza w dziale artystycznym i etnograficznym, stoi na równi, pod względem umiejętnego, ściśle historycznego układu, bogactwa i doboru zebranych okazów, głęboko naukowej cechy, ze wszelkiemi światowemi wystawami. Panowie zdołaliście w przeciągu kilku miesięcy zorganizować znakomite dzieło, na jakie my, mając bez porównania więcej „wprawy wystawowej“ i za trzy lata nieraz zdobyć się nie możemy.“

W pierwszym dniu wyścigów odbył się w Kasynie narodowem piknik, na którym kilkadziesiąt osób tańczyło ochoczo do białego dnia. Wczoraj zaś śmietanka naszego towarzystwa zebrała się liczenie na wspólny obiad u Gerarda na Wystawie i przy dźwiękach cygańskiej kapeli tańczyła do północy. Dziś bal u pp. Namiestnikostwa na zakończenie wyścigów. W piątek księstwo Adamowie Sapiehowie dają w swoim pałacu obiad dla uczestników wycieczki posłów i panów wiedeńskiego parlamentu.

Wyścigi konne we Lwowie.

W poniedziałek, w drugim dniu lwowskich wyścigów, tor Cetnera był tak błotnisty, jak w niedzielę. Szerszej publiczności nie przybyło wiele. Niezbyt zajmujący program obejmował tylko popis koni wierzchowych w skakaniu, oraz trzy biegi koni oficerskich.

W popisie wierzchowców wzięło udział sześć koni. Pierwszą nagrodę honorową (ofiar. przez ks. Windischgraetza) zdobył por. uł. Koller za konia „Gastona“, wł. Grocholskiego (serwis srebrny); drugą (puhar srebrny of. przez jen. hr. Löhneisena) otrzymał por. uł. Ruiz de Rozas, który dosiadał klaczy „Mosta“; trzecia wreszcie nagroda Oskara hr. Potockiego (zegar stołowy) przypadła w udziale rotm. br. Hohenbübel dla konia „Corsar“.

Nastąpił bieg myśliwski o nagrodę hon. arcyksięcia Leopolda Salwatora i 1200 koron ofiarowanych przez pułki kawalerji i artylerji, oraz hr. Cetnera. Zwycięzcą był „Pribek“ og. 6 l. barona Dobrzeńskyego, prowadzony przez właściciela. Druga przyszła do mety „Secjungfrau“, klacz 5 l. por. uł. Kozickiego, trzecie zaś miejsce zdjął „Import“, bar. Hohenbühla. Br. Dobrzeńsky otrzymał jako nagrodę prześliczną tytonierkę złotą z monogramem arcyksięcia i 800 koron w dodatku.

W oficerskim biegu myśliwskim nagrodę 1000 koron ofiarowało gal. Tow. chowu koni do spółki z pułkami kaw. i artyl. Pierwsza zdobyła metę klacz „Mory“, rotm. Krohla, po niej przyszedł „Blinkhoolic“, wałach siwy por. br. Eltza, trzeci wreszcie por. Knolla wałach „Master“. Totalizator płacił 14 złr. za 5 stawki.

Drugi dzień wyścigów skończył się gonitwą myśliwską o nagrodę honorową Józefa hr. Baworowskiego, w postaci srebrnego konia, okazałego posążka. Fundator był zarazem mosterem w tej gonitwie. Pierwszy przyszedł do mety „Bon jour“, jen. hr. Löhneisena, pod znakomitym jeźdźcem, por. Mikloschem, za nim zaś „Harry-Hall“, sterowana przez por. Kollera.

O szóstej przed wieczorem rozpoczął się powrót do miasta, znaczna część jednak gości wyścigowych, udała się wprost z toru na Wystawę.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wieliczka 19 czerwca.

Dziś odbyło się tu walne zgromadzenie najwybitniejszego w kraju Towarzystwa rolniczego okręgowego, i, jak zawsze, tak i tym razem, prócz rzeczy fachowych poruszono jeszcze kilka spraw znaczenia ogólniejszego, o których szersze koła powinnyby się dowiedzieć. Oto najpierw zacny prezes, p. Marjan Dydyński, uczcił piękną przemową pamięć hr. Jana Tarnowskiego i księcia kardynała Dunajewskiego, na którego pogrzeb wybrano deputację z 5 członków, następnie zaś, na wniosek prezesa wielickiej Rady powiatowej, p. Larysz Niedzielskiego, uchwalono: 1) Domagać się u rządu

zapomogi i ulg podatkowych dla powodzian, których w powiecie wielickim jest, niestety, dużo; 2) wysłać do prezydenta dyrekcji skarbowej, p. Korytowskiego, który jutro przyjedzie do Wieliczki, osobną deputację, aby mu przedstawiła istotny stan rzeczy. — Miejscowości, jak: Szczurów, Zembrzyk, Brzegi są odcięte od świata, a starostwo, ile na razie mogło, zebrało chleba i wysłało go powodzianom. — Wnioski p. Niedzielskiego zostały jednogłośnie przyjęte.

Pod koniec posiedzenia, na którem p. Stefan Konopka referował o sztucznych nawozach (Towarzystwo w roku ubiegłym sprowadziło ich już dla swego okręgu 20 wagonów), a pan Karol Czecz o rogalach do suszenia siana, wniósł jeszcze p. Niedzielski, by Towarzystwo urządziło gremjalną wycieczkę swoich członków na Wystawę, co także z aplauzem zostało przyjęte.

Niewątpliwie inne Towarzystwa pójdą za dobrym przykładem.

Łukowica d. 16 czerwca 1894.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W ładnej górskiej okolicy, leży wioska nasza Łukowica, od północno-zachodniej strony dwie wysokie góry, tuż po nad nią się wznoszą, osłaniając zbiegające pól stoki od mroźnych wichrów północy. Nad rzeczułką, obok dworów, stoi kościołek stary, odwieczne mi lipami zakryty, przezacny w nim kapłan ofiarę sprawuje Bogu — za kościołkiem sady i łany zboża zielenieją, a w koło, jak wiankiem, obsiadły z dala góry, okalające Sandecką dolinę, nad niemi z południa królują nasze Tatry ukochane, osłaniając się na niepogodę mgły płaszczem, a gdy czyste, rokując na długo pogodę. Cicho, spokojnie i miło w tej górskiej dolinie, a byłoby i szczęśliwie, gdyby wolną była od złych duchów ludzkości — od pejsatych naszych niby bliźnich, co zagnieździwszy się tutaj, oddawna ciągną krwawo zapracowany grosz od biednego chłopa.

Gdy nie pozwolono im odprawiania muzyk i rozpijania ludu w karczmach dworskich, znaleźli inne tysiączne bogacenia się sposoby; to zakładając sklepy i zręcznie bankrutując, to sprzedając najgorszy towar za zdwojoną cenę, albo poślad zbożowy w lata nieurodzaju, odmawiając przytem od kupna ze dworu; to handlując jajami, wykupionemi za bezcen, lub wybranemi już nie w procencie, lecz za „fatygę“ od wiejskich dłużniczek. Niezwykłe bowiem pobierają tutaj procenta. Znam jednego, co od pożyczonych 15-tu guldenów pobiera tytułem odsetek 3 litry mleka, wprost od krowy dziennie. Licząc choćby tylko po 4 centy za litr, jakiż to ładny zarobek i to bez fasjonowania dochodów a płacenia podatków i dodatków.

Jedna znów wygadana żydowska osoba, zajmuje się tu stręczeniem służby do dworów, naturalnie bez koncesji, ale ponieważ czekać do roku na zapłatę od stron obu dla niej za długo, więc radzi sobie odmawianiem jednych, a gdy uciekną, przyprowadzaniem nowych służących.

Kwitnie też handelek mąką kościaną, rozumie się w najlepszym gatunku, tj. pomięszaną z różnemi rzeczami, pomagającemi do nieurodzaju; tacy geszefciarze nie wahają się nawet, gdy ten lub ów z gospodarzy zapisze towar wprost z fabryki, dowiedziawszy się o tem, fałszować list i podpis zamawiającego, donosząc. że się zamówienie cofa.

Patrona swego i obrońcę, posiadają ci zacni w osobie miejscowego wójta, Bartłomieja Dyrka, który za kieliszeczek araku lub miskę flaków, zasłania sobie oczy na widok tych różnych niegodziwości, raduje się, gdy do rady gminnej przeforsuje jak najwięcej pejsatych przyjaciół, przytakuje odgrażaniom ich przeciw księdzu i dziedzicowi, pomaga do stawiania nowych sklepów i sprzedaje im plac gminny pod nowe budowle, tak, że głos ogólny zowie tu pana wójta „żydowskim wujaszkiem“.

Obecnie rozpoczyna się kampanja, bo za impulsem dobrze myślących, zawiązało się Kółko rolnicze, które zamierza co rychlej otworzyć swój sklepik. Nie trzeba dodawać, że poinformowani o zamiarach Kółka przez wójta żydkowie, starają się na wszelki sposób zaufanie ludu do Kółka podkopać, inicjatorów potajemnie czernić, a nawet odgrażać się zawczasu tym, którzy będą kupowali w chrześcijańskim sklepiku.

Tak to każdy, choćby najmilszy zakątek naszej ziemi, ma swoje bolączki — swoich wrogów, których trudno się pozbyć, tem trudniej, że są zaślepieni, którzy ich wspomagają i pozwalają do gnieżdżenia się na własnem ciele i na własnej ziemi ojczystej.

Co to są folbluty?

Wyścigi konne są na porządku dziennym. Czerwiec jest miesiącem gonitw w całej Europie, miesiącem „Derby“ w Epsom i wielkiej nagrody m. Paryża. To też dziś, bardziej niż kiedykolwiek, będzie na dobie historja konia angielskiego.

Nadzwyczajna pieczołowitość, jaką Anglicy otaczają konia, nie jest objawem przejściowym, który pierwszy lepszy kaprys mody mógłby obalić lub unicestwić. Odkąd Anglicy istnieją w stanie narodowości, ukonstytuowanej w państwo, mają we krwi zamiłowanie do koni. Jako najczynniejsi w Europie handlarze i najruchliwsi podróżnicy, już w średnich wiekach mieli zwyczaj nabywania we wszystkich krajach rumaków wyborowych.

A płacili nieraz bardzo drogo to za ogiera z Hiszpanji, to za klacz z Lombardji, to za jednego z tych olbrzymów końskich z Flandrji, których ogromne cielska zdawały się przeznaczone do noszenia zbroi średniowiecznego rycerza. Niekiedy znów okręt, płynący ze Wschodu, przywoził do Anglji konia rasy arabskiej, nabytego na wagę złota od beduinów na pustyni.

W ten sposób, krzyżując, bez metody nawet i z góry powziętego planu, najlepsze rasy końskie Europy i Azji, wielcy panowie angielscy doszli do tego, iż wyhodowali najpotrzebniejsze dla siebie dwa typy: konia myśliwskiego i rumaka wojskowego, a raczej wojennego.

Co prawda, pierwsze okazy, powstałe z krzyżowania ras rozmaitych, nie odznaczały się cechami wybitnie szlachetnemi, do czego przyczyniał się w znacznym stopniu przesąd, iż przy krzyżowaniu należy unikać koni rasy miejscowej, jako zbyt drobnej. Powierzchowna i zawodna metoda, którą stosował Henryk VIII-my przy doskonaleniu rasy koni, więcej zrobiła złego, niż dobrego. Monarcha ten, który kazał ściąć głowy dwom królowym i kilkuset baronom, który nie żałował, jednem słowem, krwi ludzkiej, nie żałował też i krwi końskiej. Za jego panowania każdy koń dwuletni, przeznaczony do reprodukcji, był bez miłosierdzia zabijany, jeżeli nie miał miary przepisanej przez rozkaz królewski. Rezultatem tego było doprowadzenie kawalerji angielskiej do opłakanego stanu, co głośno przyznała królowa Elżbieta na przeglądzie wojsk w Tilbury-Fort.

Krwawe dziwactwa Henryka VIII-go ciężko odczuwali Anglicy, którzy, rzec można, życie całe na koniu spędzali, a za czasów Tudorów nie znali innego środka lokomocji nad konia wierzchowego. Nietylko kanclerz angielski jeździł konno z wizytami do sąsiadów, posadziwszy małżonkę swoją za sobą z tyłu, ale w eleganckim świecie londyńskim modą było jeździć konno nawet do teatru. Toć wiadomo, iż Szekspir, gdy szukał schronienia w Londynie, przed wyrokiem sądowym, wydanym nań przez władze prowincjonalne, przez kilkanaście miesięcy zarabiał na życie, pilnując koni wierzchowych u wrót sal teatralnych.

Dopiero za Stuartów powstała instytucja wyścigów konnych. Jakób I-szy miał namiętność do koni arabskich, a w zaślepieniu płacił nieraz ogromne sumy za konie, których pochodzenie było bardzo wątpliwe. Raz np. zapłacił 12.500 fr. za konia, rzekomo pochodzącego z pustyni. Suma na dzisiejsze czasy nie imponuje, ale na owe czasy była olbrzymią. Karol II-gi zaprowadził wyścigi w Newmarket, gdzie wybudował istne pałace na pomieszczenie swej stadniny. Przez cały czas swego panowania kupował najprzedniejsze ogiery arabskie i przeznaczał je na reproduktory do stad królewskich. W rzeczywistości koń angielski czystej krwi datuje się od Karola II-go.

Zresztą, jak większość słynnych genealogij, tak i genealogja konia czystej krwi, bywała określana bardzo rozmaicie. Admirał Rous, którego prace o koniach wielce są w Wielkiej Brytanji cenione, twierdzi stanowczo, iż konie czystej krwi, zapisane w *Stud-Book*, są prawowitemi potomkami starożytnych biegunów *Arabiae Desertae* i nie mają w żyłach ani jednej kropli krwi konia europejskiego. Według tego znawcy, ogiery i klacze arabskie, sprowadzone przez Stuartów, dały początek pokoleniu tak samo wolnemu od wszelkiej obcej przymieszki, jak rasa pierwotna, której czystość zachowują bez zmiany Beduini z Nejd. Co prawda, konie angielskie w krótkim czasie przewyższyły swoich przodków wzrostem, ale jest to już wpływ gleby, z której czerpały pożywienie i klimatu. Badania porównawcze wykazały, iż mglisty, wilgotny klimat Anglji sprzyja rozrostowi fizycznemu ludzi i taki sam wpływ wywiera klimat Albionu na zwierzęta.

Inne monografje konia angielskiego, nieco inaczej zapatrują się na pochodzenie folbluta. Do najpierwszych powag w tym względzie, należy zaliczyć Michała Barreta i Gerwazego Markhama. Pisarze ci twierdzą, iż hodowcy angielscy, mieli już wybitne konie wyścigowe przed wprowadzeniem przez Karola II-go pierwszych ogierów arabskich, iż do otrzymania typu bieguna angielskiego wystarczało krzyżowanie *hobbies* irlandzkich z końmi rasy hiszpańskiej. Przez kilka wieków przychodziło z trudnością aklimatyzowanie krwi hiszpańskiej na gruncie angielskim. Po kilku jednak wiekach pracy, rezultat ten osiągnięto i w ten sposób wytworzono prototyp konia czystej krwi angielskiej, typ najzupełniej od rasy arabskiej, różny. Za Karola II-go do krwi tej przybyło bardzo wiele krwi czystej arabskiej, z czego w rezultacie wytworzył się dzisiejszy folblut angielski.

Prawie wszystkie konie krwi czystej, mające papiery w porządku, pochodzą od „Darleya“ i „Godolphina“, bądź z linji męskiej, bądź z żeńskiej. „Darley“ był zakupiony w Alep w r. 1715. Słynny koniarz, Merwin, twierdzi, iż był to arab czystego pochodzenia zarówno z ojca, jak z matki. Genealogja „Godolphina“ nie jest tak dobrze znaną. Wiadowo, iż źrebiec ten, przywieziony do Londynu w r. 1725, nie był czystego pochodzenia arabskiego.

Najsłynniejsze źrebce po tych protoplastach folbluciego rodu były: po „Darleyu“: „Flying Childers“, niedościgniony dotychczas w szybkości, i „Eclips“, niedościgniony dotychczas wytrzymałością, po „Godolphinie“ zaś „Matcham“, najsłynniejszy bodaj z wyścigowców.

Dodajmy, iż potomstwo „Darley'a“ i „Godolphina“, przewiezione do Ameryki, dało początek rodowi kłusaków amerykańskich. Ojcem tych wszystkich kłusaków czystej krwi, był „Messenger“, przywieziony do Ameryki w r. 1788. Pochodził on w linji prostej od „Darleya“, matką zaś była mu „Turf“, córka „Matchama“, najsłynniejszego syna „Godolfina“.

CZĘSC URZĘDOWA.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Jana Kwiatowskiego z Podwołoczysk do Dembicy, a Tadeusza Stebelskiego z Dembicy do Podwołoczysk.

Konkursa. Posada strażnika cyw.-policyjnego jest do obsadzenia w Przemyślu. Płaca 360 złr., dodatek 90 złr. Termin podań do końca lipca. — Dyrekcja poczt i telegrafów ogłasza konkurs na kilka posad ekspedjentów konduktorów, dozorców linij telegraf., listonoszy i woźnyen, z terminem podań do 8 lipca. Taż sama dyrekcja rozpisuje konkurs na posadę starszego zarządcy poczt w Krakowie na dworcu kolejowym, oraz na posadę ekspedjenta w urzędzie pocztowym w Stubnie, w powiecie przemyskim. Termin podań do 4 lipca. — Prezydjum sądu obwodowego w Przemyślu rozpisuje konkurs na dwie posady kancelistów, jedne w Przemyślu, drugą w Jarosławiu, z terminem podań do 25 lipca. — Dwa stypendja imienia cesarza Franciszka Józefa I, po 1.000 złr., dla pragnących kształcić się w obranym zawodzie słuchaczy Uniwersytetu, Politechniki lub Szkoły Sztuk pięknych są opróżnione. Termin podań do Wydziału kraj., do 2 sierpnia b. r.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO

22 (Ciąg dalszy).

— Jest to podwójna przyjemność odkraść co złodziejowi!

Dowiedzieli się przynajmniej o jednym szczególe. Muły należały widocznie do jakiegoś *arriero* z Costa-Rica, który nazywał się Hieronimo.

Sądząc po wspaniałym rzędzie na mułach i dobrem utrzymaniu samych zwierząt, ów *arriero* musiał służyć u jakiejś znacznej osobistości.

W kilka dni później Ramon oświadczył, że przybyli do miejsca, do którego miał ich zaprowadzić.

— Tu mieszka moje pokolenie — mówił dalej. — Naprzeciw ciebie, przyjacielu, jest bity gościniec. Opuścisz terytorjum kolombijskie i wjedziesz w Rzeczpospolitą Kostyryjską. Zachowaj dla siebie oba muły, które Bóg nam zesłał całkiem niespodziewanie. Będą służyły tak tobie, jak i twojej towarzyszce. Twój przyjaciel Anglik ma trzeciego; możecie więc śmiało puścić się w drogę... Ja z moją Iloe, odszukamy i połączymy się z naszymi braćmi i przyjaciółmi. Cieszy mnie, żem mógł cię prowadzić i oddać tę drobną przysługę. Zrób mi ten zaszczyt i uściśnij dłoń moją na pożegnanie.

Nie brakowało pewnej wielkości tej mowie, mimo że była tak prostą i nieuczoną.

Lavaréde był rzeczywiście wzruszony, żegnając się z tym przyjacielem znanym zaledwie od dni kilku, a który oddał mu przecież tak znaczną przysługę.

— Ramon — westchnął ciężko. — Może nie zobaczymy się już nigdy więcej w życiu całem?

— *Quien sabe*! (któż to wie) — szepnął Indjanin.

— Ani ja, ani moi towarzysze, nie zapomnimy przysługi, którąś nam wyświadczył. Gdziekolwiek będę, skorobyś mnie potrzebował, zgłoś się do mnie, a przybędę choćby z końca świata!

— I ja tak samo! — odpowiedział Ramon uroczyście.

Po tem pożegnaniu, każdy udał się w inną stronę. Podróż nie wydawała im się wcale przykra. Tak Lavaréde jak i Murleton z córką, siedzieli na mułach doskonale ujeżdżonych i dobrze utrzymanych.

Jeden tylko wypadek zaniepokoił ich w tym pierwszym dniu. Usłyszeli niby warczenie grzmotu, głuchy łoskot pod ziemią. Było to czemś zwyczajnem w tym kraju wulkanicznym, gdzie rok w rok powtarzają się trzęsienia ziemi, co najmniej sześćdziesiąt razy.

Noc zapadała.

Gdzie okiem rzucił, piętrzyły się jedne nad drugimi olbrzymich skał odłamy, niby skamieniałe bałwany morza rozhukanego. W pomroku robiły one wrażenie nader ponure.

Nasi podróżni przegryźli po kawałku *tortilla* (placka kukurydzianego), którym obdarzyła ich była na drogę Iloe.

Trzeba było choć trochę głód zaspokoić, zwłaszcza, iż nie wiedzieli, czy znajdą gdzie niedaleko jaki popas.

Na granicy, było coś w rodzaju domku strażniczego, a raczej nędznej budy, dla kilku żołnierzy zaledwie.

Nasza karawana podążyła dalej, wcale się tam nie zatrzymując, pozdrowiwszy zdaleka trzech aż rycerzy, strzegących granicy i reprezentujących armję kolombryjską, w swoich mundurach mocno wytartych i butach, pozostawiających bardzo wiele do życzenia.

Muły wkroczyły na grunt należący do Costa-Rica.

Droga, o jakie sto metrów dalej, załamywała się nagle pod kątem prostym. Armand jadący na czele kawalkady, spostrzegł poza grupą skał rodzaj koczowiska. Byli to *arrieros'y*, mularze, a między nimi i kilku żołnierzy w dziwacznych mundurach.

Stanął, dając znaki Anglikom, żeby zbliżali się ostrożnie. W tej samej chwili usłyszano krzyki gwałtowne. Mularze pozrywali się wszyscy na równe nogi, wrzeszcząc jeden lepiej od drugiego:

— Oto są!...

— Sprawiedliwie nasze muły!...

— Poznaję uprząż...

— Złodzieje przyszli aż tu z nas się naigrawać!...

— Hieronimo!... a gdzieżeś ty?

— Poszukajcież go! Niech przyjdzie natychmiast!

— Tych zaś zaprowadzimy tymczasem do kapitana Morales'a.

— Oh! ich sprawa skończona i jasna jak słońce w południe!

W okamgnieniu otoczono naszych podróżnych, a ze dwadzieścia ramion silnych i muskularnych ściągnęło ich z mułów, przyczem każdego z nich trochę poturbowano. Następnie zaprowadzono wszystko troje przed kapitana, który wyciągnięty na murawie, z głową opartą o pień drzewa, puszczał wonny dymek z cygareta.

Nie mieli nawet czasu sprawy przedłożyć.

Obok kapitana siedział jakiś drugi mężczyzna, owinięty płaszczem, którego kołnierz wysoko podniesiony, zakrywał mu twarz prawie do połowy.

Ten pochylił się, szepnął kapitanowi w same ucho kilka słów szybko a w sposób tajemniczy, poczem oficer zerwał się natychmiast na równe nogi.

— *Silentium!* — skinął ręką uroczyście. — Puśćcie wolno tę młodą damę i jej czcigodnego ojca. Drugi zaś raz nikczemna hołoto! nauczcie się lepiej rozpoznawać, z kim macie do czynienia!

Arrieros'y usunęli się na bok.

— Senorito i ty Senor — dodał kapitan najuprzejmiej — jesteśmy wysłani z rozkazu nowego gubernatora don José'go Miraflor y Courramazas, aby was konwojować i służyć przez całą drogę. Te tu właśnie dwa muły z całym pysznym rzędem były przeznaczone dla waszych miłości... Myśmy jednak spodziewali się tylko dwojga podróżnych... Kimże jesteś ty trzeci?

— Armand Lavaréde, obywatel wolnej Republiki francuskiej, podróżujący... dla własnej przyjemności.

W tej chwili pojawił się Hieronimo.

— Senor francuski — przemówił — siedział na jednym z moich mułów, który zniknął, razem z tym tam (wskazał na muła Auretty) przed trzema dniami... Oskarżam go o skradzenie moich mułów.

— W czem się grubo mylisz, zacny, ale zbyt naiwny arriero... Przed trzema dniami byłem jeszcze bardzo daleko od tej tu miejscowości... Co się tyczy twoich dwóch mułów, odebraliśmy je poprostu złodziejom. Ci tu państwo zresztą poświadczą, że mówię szczerą prawdę, patrzyli bowiem na to.

— Wszystko to brzmi bardzo pięknie — wywnioskował kapitan Morale's. — Ja atoli nie jestem ani alkadem, ani sędzią pokoju, żebym mógł w tej sprawie wyrokować. Jestem tylko dowódcą konwoju i mam robić po drodze honory gościom pana gubernatora, z czcią im należną... Co do ciebie, senor, aresztuję cię na mocy ciężącego na tobie posądzenia, żeś sobie przywłaszczył dwa muły Hieronima. Wytłumaczysz się przed trybunałem, skoro staniemy w Cambo.

Nie było co na to odpowiedzieć.

Pozory potępiały rzeczywiście Armanda.

Zrozumiał to w lot i z całą rezygnacją, jako fatalista przygotowany na wszelkie pociski losu, stanął bez oporu pomiędzy żołnierzami, mającemi go eskortować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Stąd to pochodzi, że wszystkie dzisiejsze hafty, koronki, tkaniny nie odznaczają się gustem. Wszystko tam jest pomięszane, bez rysunku, bez proporcji. Niejedne z tych wyrobów uchodzą za ładne, dlatego, że kosztują dużo pracy tych, co je wykonali, a dużo pieniędzy tych, którzy je kupili. Wyglądają one efektownie zdaleka i mogą olśnić oczy nieznające się na tem. Moda także narzuca w tym kierunku pewne przepisy. A jednak gdyby trzymano się rysunków prawdziwie artystycznych, możnaby z mniejszym nakładem wykonywać rzeczy prawdziwej wartości i uwolnić się z pod władzy mody kapryśnej i zmiennej.

Słowa powyższe, jakkolwiek wypowiedziane dwieście lat temu i dziś mają swe znaczenie.

* * *

Nauka rysunków przystępną jest dla wszystkich i stosunkowo niekosztowną. Dziewczęta powinny więc z niej korzystać i do wykształcenia ogólnego dołączać tę umiejętność specjalną, która jest zawsze rozrywką przyjemną i wzniosłą, a w danym razie może nawet zapewnić niezły zarobek.

* * *

Nie mówiliśmy dotychczas o rzeźbie, chociaż jest ona jedną z najpierwszych pomiędzy sztukami pięknemi.

Tworzenie posągów wymaga olbrzymiego talentu odpowiednio rozwiniętego, a zarazem i znacznej siły fizycznej. Już ostatni wzgląd wyklucza ten rodzaj pracy z zajęć kobiecych.

Studja anatomiczne, oraz modelowanie według ciał nagich, będące dla kobiety przeszkodą w malarstwie historycznem, tu występują jeszcze z większą siłą.

Są co prawda, kobiety, które przeszkody te zwalczyły i chwyciwszy za glinę lub dłuto, potrafią tworzyć modele, lub wykuwać w marmurze popiersia i posągi ze zręcznością i siłą mężczyzny: kobiety te są jednak wyjątkami i to bardzo rzadkiemi. Spotykamy je we Francji i Włoszech. Inne kraje nie posiadają tego rodzaju artystek.

Statuetki, terra-cotta, figurki gliniane, ornamentacja wazonów, ceramika i t. d., są przeciwnie zajęciami odpowiadającemi sile i upodobaniu kobiet.

Praca to niemozolna i niewymagająca wielkich nakładów, a wobec wrodzonego gustu kobiecego, mogłaby śmiało konkurować z tego rodzaju pracą męską.

* * *

Po literaturze, malarstwie i rzeźbie, przechodzimy kolejno do muzyki.

Przedewszystkiem w sztuce tej rozróżniamy dwa działy: kompozycja i wykonanie. W dziale kompozycji, nazwiska kobiet świecą nieobecnością.

Trochę romansów, trochę utworów tanecznych, nieco muzyki kościelnej, etiudy, warjacje i układ obcych kompozycyj na fortepian, oto cały dotychczasowy dobytek na drodze kompozytorskiej. Dlaczego tak skromny?... Trudno doprawdy wyjaśnić. Przytaczamy tu fakt, nie wdając się w wyszukiwanie przyczyn.

W zasadzie sztuka kompozytorska powinna być obu płciom wspólna. Nie ulega kwestji, że nie jest ona zamkniętą dla kobiet. Mają sposobność kształcenia się w niej, mogłyby nawet znaleść na tem polu zarobki, a jednak faktem jest, że pole to pozostawiają dotychczas w wyłącznem posiadaniu mężczyzn.

Zresztą jakkolwiek mamy pretensję do muzykalności, zazwyczaj jednak koncerty urządzane przez siłymiejscowe, odbywają się przy pustkach nieraz przerażających.

Koncertowanie za granicą, wobec niezliczonej ilości artystów i artystek średniej i lepszej miary jest utrudnione, przynosi ono drobne listki do sławy ale w wieńcu tym więcej bywa kolców niż złota, to jest więcej trosk, trudów mozolnych i zawodów aniżeli pieniędzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 21 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś Alojzego Gonzagi wyznawcy, jutro Paulina biskupa.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go czerwca wolno polować na kozły (rogacze). Na inr ą zwierzynę, przypada czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W czerwcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa i wyrozuba. Czas ochrony przypada na: czeczugę, sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę, cytę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpocząsię dziś o godz. 3 min. 31, zachód przypada na godz 7 min. 50; długość dnia 16 godzin 19 minut. Jutro wschód i zachód słońca przypadają o tymże samym czasie.

Ciepła rano stopni 10.

Z dni żałoby. (*Środa 21 czerwca. Godz. 12 w poł.*) Od godziny 8 rano, nie setki ale tysiące cisną się do pałacu książęco-biskupiego, aby po raz ostatni ujrzeć i pożegnać drogie zwłoki.

Przed pałacem stoi w półkolu silny oddział policjantów, trzymających się za ręce, by przeszkodzić ściskowi. Fala płynie i odpływa, fala różnorodna, złożona z mężczyzn i kobiet, księży, zakonników i zakonnic, inteligencji, przedmieszczan, rzemieślników i ludu.

Zwłoki śp. księcia biskupa, leżą w tej samej trumnie co wczoraj, ale wskutek balsamowania pobladły. Kaplica wygląda jak dawniej, kirem tylko ołtarz zasłonięty; katafalk skromny, zdobią go kwiaty i zieleń, dokoła jeden rząd świec.

Pompy nie ma żadnej — w trumnie zda się spoczywać nie Książę Kościoła, lecz Apostoł.

Do chwili, gdy te słowa piszemy, nie wiadomo jeszcze, czy zwłoki zostaną pochowane na cmentarzu, czy też w biskupich grobowcach na Wawelu. Hr. namiestnik zapytywany o to przez Kapitułę, jeszcze nie odpowiedział.

Godzina 1 w południe.

Przygotowania do uroczystości przeniesienia zwłok zmarłego Kardynała postępują z każdą godziną. Z łona Rady miejskiej wybrany komitet obywatelski, który się zajmie porządkiem podczas pogrzebu, wydał odezwę, a w niej wzywa wszystkie cechy, korporacje i delegacje stowarzyszeń i instytucyj publicznych, żeby się stawiły w Magistracie, gdzie będą im wyznaczone miejsca w pochodzie. Z polecenia tego komitetu wywieszono żałobne chorągwie na budynkach miejskich i na gmachach publicznych. Nadto prócz czarnych flag na wszystkich kościołach, powiewają dziś także chorągwie na wielu instytucjach prywatnych, a nawet z okien mieszkań niektórych osób. W ulicach śródmieścia żałobną krepą przesłaniają latarnie gazowe, które zapłoną podczas przewiezienia zwłok księcia biskupa krakowskiego.

Godzina 3 popołudniu.

Ks. biskup Łobos i znaczna liczba księży przybyła do Krakowa po południu o godz. pół do 3ej, celem wzięcia udziału w pogrzebie śp. ks. Kardynała.

Godzina 4 po południu.

W kancelarji konsystorjalnej oświadczono nam, że od p. Namiestnika nadeszła odpowiedź odmowna co do pozwolenia złożenia trumny Kardynała w krypcie biskupów pod katedrą. Pogrzeb zatem odbędzie się jutro, na cmentarz rakowicki, chyba, że w ostatniej chwili zajdzie znów jaka zmiana w programie.

Przed strażnicą wojskową, w Rynku, stanęła honorowa kompanja, która będzie zmarłemu dostojnikowi Kościoła oddawała honory.

Przez całą środę przychodziły kondolencje od wybitnych osobistości. Na pierwszem miejscu należy postawić telegram od Kardynała Rampolli z Rzymu, który opiewał: „Ojciec św. przejęty żalem z powodu śmierci JE. ks. Biskupa, prosi Boga o pokój dla niego, a z całą Kapitułą w głębi serca boleje“. Telegrafowali również: Kardynałowie Schoenborn i Groscha, Arcybiskup Issakowicz, Biskup Solecki, jenerał OO. Zmartwychwstańców Przewłocki, hr. Kalnocky, ministrowie Madeyski, Jaworski, b. minister Gautsch i wielu innych.

O godzinie 5-ej z południa uderzono w wszystkie dzwony, poczem zaczęła się eksportacja zwłok, która według programu przez Magistrat ułożonego, odbyła się w porządku następującym: Orszak poprzedzały trzy plutony straży miejskiej i ochotniczej, oraz „Harmonia“, poczem szło Towarzystwo Dobroczynności, szkoły, „Sokół“, cechy, przedstawiciele stow. i korporacyj, Rada powiatowa krakowska, delegacje Rad powiatowych i Tow. rolnicze, Tow. strzeleckie, żałobni goście ze Ślązka, z Poznańskiego, z Królestwa. Tę część orszaku zamknął oddział wojska, poczem szły zakonnice, duchowieństwo zakonne, duchowieństwo świeckie, kapituły obce, kapituła krakowska, celebrant z otoczeniem, ciało zmarłego ks. Kardynała, członkowie Izby panów, członkowie Rady państwa, Jeneralicja, członkowie Sejmu, przedstawiciele władz, Uniwersytet Jagielloński, Akademia Umiejętności, wyższe zakłady naukowe i Szkoła sztuk pięknych, Rada miasta Krakowa, pluton straży pożarnej, publiczność. Orszak zamknął oddział wojska.

Orszak posuwał się ulicą Wiślną, południową stroną Rynku, po przed strażnicą wojskową, przez ulicę Grodzką na Wawel. Udział stowarzyszeń, cechów, szkół tak męskich, jak żeńskich, zakonów, duchowieństwa był ogromny. Szczególnie zastęp księży świeckich, liczący kilkaset głów, w białych komżach imponujące sprawiał wrażenie.

Przed samą trumną postępował biskup tarnowski ks. Łobos, w asystencji infułatów ks. Krzemińskiego i Matzkego. Ks. prałat Nowak, kanclerz Kapituły, niósł kapelusz kardynalski. Przed trumną jeden, jedyny wieniec nieśli wieśniacy z Rudawy, gdzie znakomity nieboszczyk był wikarym i gdzie najpiękniejsze wspomnienie po sobie zostawił.

Trumnę czarną bez ozdób i żadnych odznak, dźwigali na swych barkach alumni na przemianę z chłopami rudawskimi. Za trumną toczył się sześciokonny karawan.

Mimo wielkiej liczby duchowieństwa, mimo tłumów cisnących się z wszystkich stron, mimo jęku tylu dzwonów, — cały obrzęd wywierał wrażenie pogrzebu zacnego proboszcza, którego pospieszyli grzebać najbliżsi przyjaciele. Skromny był, lecz zarazem wielki w tej prostocie.

Czwartek godz. 8 rano.

Wczoraj już późnym wieczorem, doniesiono nam, że po odmownej odpowiedzi Namiestnika co do pochowania Kardynała, w katakombach Wawelu, Kapituła udała się bezzwłocznie z tą samą prośbą do ministra spraw wewnętrznych, margrabiego Bacquehema. Z Wiednia nadeszła też w k r ó t c e o d p o w i e d ź p r z y c h y l n a. Dzięki temu, ś. p. kardynał Albin Dunajewski będzie pochowany na Wawelu.

Wczoraj pociągiem wieczornym ze Lwowa przyjechali: Książe Marszałek, hr. Namiestnik, arcybiskupi Morawski, Issakowicz i Sembratowicz, biskup Solecki, reprezentanci Wydziału kr., miasta Lwowa, Uniwersytetu, rozmaitych instytucyj i Towarzystw.

Na Wawelu porządek będzie utrzymywała straż obywatelska, którą Magistrat wczoraj sformował.

Nabożeństwo żałobne. OO. Kapucyni odprawili dnia 20 bm. o godzinie 9 nabożeństwo żałobne za duszę śp. ks. kardynała Albina Dunajewskiego. Kościół był cały pięknie oświetlony. Katafalek wspaniale zielenią przybrany; msze św. przed wszystkiemi ołtarzami. a sumę celebrował Gwardjan O. Bernard-Kapucyn. Śpiewem kierował p. Dec.

Za staraniem Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego, będzie odprawiona w sobotę, 23 czerwca br. o godz. 9 z rana w kościele św. Barbary nabożeństwo żałobne za spokój duszy Jego Eminencji ks. kardynała Albina Dunajewskiego, jako Protektora tegoż Arcybractwa. Mowę żałobną wypowie ks. prałat dr Chotkowski.

Goście wiedeńscy w Wieliczce. Mimo słoty i błota, dworzec kolei w Wieliczce, zaroił się w środę od hałatowców, którzy tym razem czekali nie na rabina, ani nawet nie na posłów — lecz na samego pana Plenera, żeby choć raz zobaczyć jak wygląda minister „wid finansów“. Zwyczajny pociąg przybył z Krakowa, ale ani minister. ani nikt z posłów nie przybył. Rozczarowanie dla żydków wielkie, smutek jeszcze większy. Tymczasem wspaniałą fizjognomję miał szyb cesarza Franciszka Józefa. Tu z wysokich sztandarów powiewały flagi krajowe i państwowe, a przedsionek — sale przyjęcia i winda, były przystrojone w kwiaty i girlandy. Cały korpus urzędniczy i służby niższej salinarnej stał w strojach galowych. O godzinie w pół do drugiej, zjawia się orkiestra w pełnym komplecie z okazałym tambormażorem na czele, wszyscy prosto z igły, w nowych uniformach. Za nią przybywają naczelnicy władz: starosta, p. Kurykowski, dalej nadradca salinarny p. Miszke, marszałek Rady powiatowej, p. Larysz Niedzielski z rodziną i gośćmi, z tych jeden Anglik. Przed samą drugą, w pierwszym powozie nadjeżdża hr. Antoni Wodzicki, który przewodniczy wyprawie, następnie p. Dumba i dwie panie z Wiednia, wreszcie cały szereg powozów z ekscellencjami, członkami Izby panów i Izby poselskiej. Po krótkiem przywitaniu i przyobleczeniu płótnianek, rozpoczęła się jazda w świat Plutona. Odtąd przewodnictwo podjął wspólnie z hr. A. Wodzickim p. Miszke — mając do pomocy radcę Strzeleckiego i Fryta miernika.

Po przybyciu do sali balowej, orkiestra pod kierunkiem p. Kuezera, powitała dostojnych gości Szopenowskim polonezem A-dur. Wrażenie świata podziemnego oderwało na jakiś czas myśli od ziemi i wszystko podziwiało nieznane cuda. Każda nowa stacja wywoływała nowy okrzyk: *Imposant! Collosal! Wunderbar! Prachtfoll!* Stopniowo podziwienie rosło. W Michałowicach, na dworcu hr. Gołuchowskiego, gdzie był krótki przystanek, nastąpiła przekąska. Jezioro, wreszcie „Jazda piekielna“ wprawiła gości w prawdziwy zachwyt. Bili też brawa górnikom, gdy ci wśród pieśni z pochodniami znikają w górze, a za nimi gonią ogniste rakiety i zapalają się śliczne ognie sztuczne. Tymczasem orkiestra grała hymn ludowy, następnie „Jeszcze Polska nie zginęła“, w końcu, na życzenie hr. Wodzickiego „Z dymem pożarów“. Wszystkich pieśni wysłuchano z odkrytemi głowami. W podziemnej peregrynacji panował, niestety, wielki pospiech, goście bowiem chcieli koniecznie zdążyć na obchód pogrzebowy śp. ks. kardynała. Dlatego i przemówień żadnych nie było.

Zamiast księgi pamiątkowej, przedłożono wiedeńskim gościom ozdobny arkusz kartonowy, na którym wyliczyliśmy 33 nazwisk mężów głośnych i znakomitych, po których odjeździe umilkły tony wybornej orkiestry i zapanowała cisza tak w Salinach, jak i w mieście.

Tak urzędnikom, jak i służbie salinarnej należy się uznanie i podzięka za gorliwe spełnienie rozkazów naczelnika Salin, starszego radcy, p. Miszke, któremu właśnie w przeddzień wyprawiono piękną serenadę i wręczono ozdobny dyplom na członka honorowego wielickiego „Sokoła“, a to z okazji jego patrona, św. Sylwerego. Do tych owacyj i życzeń dołączamy i my słowa górniczego hasła: „Szczęść Boże!“

Wypogodziło się dziś rano! Słońce świeci, ciepło, przyjemnie. Ale tak samo było przedwczoraj rano, później jednak zaczął deszcz padać. Oby

choć dziś to się nie powtórzyło! Wczoraj, podczas eksportacji zwłok ks. Kardynała było zimno jak w jesieni.

Powodzie. Mimo stałej niepogody, woda nie podnosi się, lecz opada, i to nietylko w Krakowie i niżej, ale także w górze rzeki, co jest dobrą wróżbą. Dzięki czujności władz i wojskowej inżynierji, wały ochronne w Branicach i Pasterniku nie zostały przerwane, więc i okolica, w tamtej stronie, uniknęła szczęśliwie powodzi.

Z okolic Melsztyna donoszą, że Dunajec w tamtych stronach zalał: Czchów, Jurkowy, Demosławice, Charzowice, Wesełów górny i dolny, Lustawiczki, Wróblowice i inne.

Z Dębnik od grona tamtejszych obywateli otrzymujemy list następujący: W niedzielę w nocy woda poczęła przybierać i w niektórych miejscach, gdzie brzegi niższe, przelewała się na pola. Dębniczanie ponieśliby byli ogromne straty, gdyby nie gorliwość naczelnika gminy, p. Reingrubera i komendanta żandarmerji p. Bloka, który w pierwszej chwili tylko kilku ludzi zwoławszy, poczęli sypać wały na niskich brzegach. O godzinie 4 rano w poniedziałek, zażądali nasi obrońcy pomocy od obywateli, który zaraz powysyłali ludzi z łopatami i taczkami, a nawet sami gorliwie wzięli się do pracy, kilku zaś wysłało wozy i konie i tak wspólnie wożono ziemię i sypano wał na metr wysoki i pilnie strzeżono, aby się gdzie woda nie przedarła. Rzeka jednak rosła wciąż i już poczęliśmy wątpić o owocach naszej pracy, gdy w tem dostaliśmy pomoc wielką od komendy wojskowej, bo 3 kompanje wojska, które od popołudnia w poniedziałek, pracowały, aż do rana we wtorek, bardzo energicznie. Na długiej przestrzeni usypano wał i wzmocniono go kołami i gałęziami. Wskutek tak raźnej pomocy Dębniczanie nie doznali szkody z powodu wylewu, oprócz tylko kilku obywateli przy Zakrzówku, do których dostała się woda z Wilgi.

Poczuwając się do miłego obowiązku wdzięczności, składamy serdeczne podziękowanie wszystkim tym osobom, które pomagali nam siłą i radą i nie dopuścili do nas groźnego gościa. Prócz tych, i panu Chwastkowi dziękujemy bardzo, że chociaż z obcej gminy, posłał nam dwa wozy i dwie pary koni z ludźmi.

Nowytarg 19 czerwca. Od południa znowu deszcz rzęsisty; komunikacja z Zakopanem bardzo utrudniona. W Szaflarach i Białym Dunajcu mosty uszkodzone, oraz gościńce. Dunajec 20 razy większy niż zwykle. Komunikacja listowa odbywa się regularnie, natomiast poczta frachtowa wstrzymana zupełnie póki wody nie opadną. Do Czarnego Dunajca poczta także nie dochodzi, bo 2 mosty zerwane. Szkody na rolach większe niż w r. 1893. Do Szczawnicy jechać już można, bo droga naprawiona. Dziś jadą pionierzy ku Zakopanemu, aby drogi naprawić. W Tatrach ulewa. Po stronie południowej Tatr cała dolina Liptowska pod wodą.

Przerwa w komunikacji. C. k. dyrekcja ruchu kolejowego w Krakowie donosi, że dnia 16-go czerwca b. r. na szlaku Żywiec-Zabłocie-Zwardoń zamknięty ruch osobowy i towarowy, dnia 19 czerwca b. r. między stacjami Węgierską górką-Zwardoń pociągiem 1211 z tem zastrzeżeniem podjęty został, że pociąg nr. 1216 i 1217 kursować nie może.

Między stacjami Żywiec, Zabłocie i Węgierską górką pozostaje ruch całkowity i nadal zamknięty.

Koncert krak. Konserwatorjum Tow. muzycznego odbędzie się d. 25 bm. tj. w poniedziałek w sali Tow. „Zgoda“ przy ul. św. Tomasza l. 32. Ceny miejsc: Krzesło pierwszorzędne 1 fl., drugorzędne 60 ct., wstęp 30 ct. Bilety sprzedaje kasa Tow. muzycznego plac Szczepański l. 3. Programy rozdawane będą przy wejściu na salę.

Zapomogi. Z odsetek od fundacji ś. p. ks. Schindlera, dla podupadłych rękodzielników krakowskich, udzielił prezydent miasta w myśl ustępu 5 uchwały Rady miasta z dnia 15 marca 1894 l. 24.977 jednorazowe zapomogi: Janowi Błachocińskiemu, majstrowi szewskiemu, Tomaszowi Fałdzińskiemu, majstrowi introligatorskiemu, Franciszkowi Jarczykowi, majstrowi szewskiemu, Franciszkowi Kudasiewiczowi, majstrowi szczotkarskiemu Jacentemu Ludwińskiemu, zegarmistrzowi, Walentemu Mikołajczykowi, majstrowi stolarskiemu, Karolowi Nowakowi, cukiernikowi, Teofili Pachulskiej, właścicielce pracowni sztucznych kwiatów i Władysławowi Stojanowskiemu, majstrowi kowalskiemu, każdemu z nich po 100 złr. aw.

Zuchwałość żydów. Wczoraj, o godzinie 11-ej przed południem. dwaj żydzi, tak zwane handełesy, przyszli na ulicę św. Anny, do kamienicy pod l. 3 i udali się prosto do naszej redakcji, prawdopodobnie w nadziei, że mamy na sprzedaż tanie skórki ze szmajgełesów. Tu za drzwi wyproszeni zeszli na dół. Żona stróża ujrzawszy ich, robiła im wyrzuty, że zabłoceni szli schodami głównemi. Wtedy jeden z nich biedną kobietę tak silnie w głowę uderzył, że ta prawie przytomność straciła. Rzecz oparła się o policję. Oto jak zuchwali są ci ludzie. Nie wątpimy, że przytoczenie tego faktu będzie uważane za objaw antysemityzmu.

Arcyksiążę Rainer, przejechał wczoraj rano przez Kraków w podróży do Opawy, na dworcu witany przez przedstawicieli władz.

Wiedeńscy goście wczoraj od rana do popołudnia zwidzali nasze miasto. Zebrawszy się w Sukiennicach, udali się stamtąd powozami na Wawel, a następnie do wszystkich osobliwszych pamiątek naszych i instytucyj najważniejszych, kończąc na kościele Marjackim. Wszędzie podziwiali, co godne było widzenia, wszędzie wyrażali się z uznaniem i zadowoleniem. Po południu odjechali do Wieliczki. Nazwisk uczestników tej wycieczki nie wymieniamy, gdyż znajdzie je czytelnik w dzisiejszym numerze. w spisie przyjezdnych, mieszkających w hotelach: Drezdeńskim, Saskim i Grand-hotelu.

Szczegóły testamentu. *Gazeta Lubelska* zamieszcza dokładny tekst testamentu ś. p. Eugenjusza hr. Suchodolskiego, w którym znajdują się zapisy następujące a bliżej nas obchodzące.

„Bibljotekę, znajdującą się w pałacu gościeradowskim, zapisuję na własność Akademji krakowskiej, a zaś bibljotekę muzyczną, tj. wszelkie nuty i muzykalja, zapisuję na własność konserwatorjum muzycznemu w Krakowie.

„Zbroje i oręże, znajdujące się w pałacu gościeradowskim, jak również kolekcję kielichów i pucharów; obrazy następujące, jako to: obraz przedstawiający Bonę, portret duży Stanisława Poniatowskiego w młodym wieku, „Madonna“ Corregia owalna, „Madonna“ Bernardino Lucini na drzewie; „Chrystus między łotrami“, na drzewie; „Wróżba cyganki“, na drzewie; „Wnętrze piwnicy“, na drzewie; „Krowa“, na drzewie; dwa pejzaże malowane na drzewie, małe, dwa obrazy olejne na płótnie, jak również portret Wojciecha hr. Suchodolskiego, malowany przez Lampiego, jak również portret stojący Petroneli z Suchodolskich hr. Suchodolskiej, oraz niżej wymienione stare meble, jako to: dwie szafy kątowe z herbami Poraj Wybranowskich, kanapę i cztery krzesła także z herbem Poraj, biurko chińskie, małą szafeczkę, czyli t. zw. sepecik, inkrustowany drzewem kolorowem, stoliczek z drzewa różanego, inkrustowany, przedstawiający różne instrumenty muzyczne, jako też szkatułkę, obitą szagrynem, okutą w srebro, w której znajdują się listy królów, makatę po Janie Sobieskim, z herbem Janina i z jego cyframi, przeznaczam do Muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie“.

Gazeta Lubelska donosi, że dobra Gościeradów mają 554 włók obszaru; kapitałów w gotowiźnie znaleziono 70.000 rs.

Organizacja Magistratu ma się rozpocząć od reorganizacji wydziału rachunkowego. Wypracowaniem projektu zajmuje się komisja złożona z drugiego wiceprezydenta miasta, p. Piotrowskiego, naczelnika rachunkowości, p. Goetzego i radcy Magistratu, p. Szymkiewicza. W projekcie prócz obsadzenia wolnych posad, jest utworzenie nowej posady starszego radcy Magistratu, którą w danym razie ofiarowanoby naczelnikowi akcyzy miejskiej p. radcy Zawiłowskiemu.

Zjazd do kopalń wielickich, na dochód Domu Akademickiego, nastąpi d. 29 b. m. w dzień św. Piotra i Pawła. Czyż potrzebujemy kogokolwiek zachęcać do wzięcia udziału w tej wycieczce? O ile wiemy, wybierają się setki nietylko z kraju, ale także z Wielkopolski i Szląska, zabawa więc będzie wielka, wrażenia niezwykłe, czyn zaś spełni się piękny, gdyż Dom Akademicki to pomnik naszej dbałości o młodzież.

Na Wawel. Puszki, rozbite u pani Ulanowskiej w dniu 15 b. m., przyniosły razem 589 złr. a z poprzednio zebranemi robią już pokaźną kwotę 6.131 złr. aw. Najbliższe rozbicie puszek nastąpi d. 3 lipca r. b. Bliższe sprawozdanie podamy później.

„Lutnia“ pod batutą dyr. Steibelta, z akompanjamentem kap. Hocka, wykona utwory kościelne w niedzielę, 24 b. m. na ostatniej Mszy u Panny Marji. Podczas nabożeństwa uproszone panie będą zbierały składki na cele dobroczynne.

Uroczystości szkolne przy zamknięciu roku szkolnego, mają odbyć się w dniach następujących: 1) 21 b. m. u PP. Prezentek. 2) 25 b. m. u PP. Franciszkanek, Urszulanek, Wizytek, oraz w zakładach pni Góreckiej i Falskiej. 3) 26 b. m. u PP. Duchaczek, Augustjanek, Sióstr Miłosierdzia, Córek Bożej miłości, i u Pni Żeleszkiewicz. 4) 27 b. m. w zakładach pni Tschopkowej, u ks. Siemaszki, pp. Felicjanek, w Zakładzie sierót Sióstr Miłosierdzia, w zakładzie sierót Tow. Dobroczynności i u pni Rehfeld. 5) 4-go lipca w zakładach pp. Fischera, Wintera i Deutschera. 6) 13-go lipca w szkołach ludowych na Wolnicy, oraz w szkołach w ul. Bernardyńskiej i Miodowej.

Na delegatów Rady szkolnej okręgowej, przeznaczyła Rada miejska 41 radców miejskich.

Przypominamy, że jutro t. j. w czwartek o g. 6 w Auli *Collegii novi*, wypowie odczyt p. Kotarbiński, znany ze swych znakomitych prelekcyj w Warszawie, przyjmowanych entuzjastycznie przez tamtejszą publiczność. Wobec pory dżdżystej, chłodnej — odczyt ten jest bardzo na czasie i nie wątpimy, że inteligentna publiczność tłumnie przyjmie udział w rozrywce tak poważnej, a zarazem tak zajmującej — na jaką zapowiada się odczyt.

Treść odczytu: Opinje uczonych i filozofów, nieprzychylne dla poezji. Zdanie Szymińskiego. Teorja Guyau'a o socjologicznem znaczeniu sztuki. Stosunek sztuki i poezji do cywilizacji współczesnej. Przyszłość malarstwa, muzyki, rzeźby i poezji. Stosunek przemysłu do sztuki. Stosunek muzyki do poezji. Rozwój uczuć w ciągu dziejów. Stosunek fil zofji do poezji. Zakończenie sztuki i poezji, jako trwałe czynniki cywilizacji.

Piękny kawaler. Policja uwięziła Feliksa Świerczaka, ceglarza, który zirytowany na swoją kochankę Annę Haiss, idąc z nią w niedzielę z rana przez Krowodze, wrzucił ją do głębokiej, stojącej wody, a sam umknął. Dziewczyna dostawszy wielkiej choroby, byłaby niezawodnie śmierć tam znalazła, gdyby nie Jan Orłos, który na krzyk wybiegł natychmiast z domu i w sam czas wyciągnął nieszczęśliwą z wody.

P. Helena Kulczanska, córka Sybiraka, utrzymująca w Warszawie zakład szwedzkiej gimnastyki, który cieszy się sympatją najinteligentniejszych sfer tamtejszych, otwiera w Rabce na czas sezonu letniego, kurs gimnastyki szwedzkiej. P. Kulczańska, przebywała dla studjów dłuższy czas w Szwecji i zatrudnia w swym zakładzie dwie rodowite Szwedki. bardzo umiejętne nauczycielki gimnastyki. Mamy, bawiące w Rabce ze swemi niedokrewnemi pociechami, niewątpliwie z radością powitają tę wiadomość!...

Dziwny zbieg okoliczności. W Północnych Węgrzech w miasteczku Białej, zmarł temi dniami, jak nam z Nowego Targu donoszą, proboszcz nazwiskiem Dunajewski.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Adolfa Vayhingera, notarjusza w Tarnowie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Tarnowie.

Rektorem Uniwersytetu lwowskiego został wybrany profesor Tadeusz Wojciechowski. — Dziekanem wydziału prawa wybrany Szczęsny Gryziecki, delegatem kollegium do senatu prof. Włady-

sław Ostrożyński. — Dziekanem wydziału filozoficznego prof. Józef Puzyna. Delegatem kollegjum do senatu prof. Ludwik Finkel.

Znów jedna wioska wyszła z rąk polskich w ręce niemieckie. Jedziemy szybko mimo nawoływania, mimo oburzenia, jakie przeciw tym, co ziemię polską sprzedają, powstaje. Teraz sprzedał Izbie klasztornej z Hanoweru p. Jan Chłapowski, Lgiń, wioskę we Wschowskiem położoną, gdzie i tak bardzo a bardzo mało ziemi w rękach polskich. Czyż nigdy upamiętanie nie nastąpi? — pyta *Dziennik Poznański*.

Śmierć miljonerki. Dzienniki petersburskie podają nowe szczegóły o ś. p. Wiktorji Czarnieckiej, zmarłej w okolicznościach niezwykłych w Petersburgu. Wszystkie poszlaki składają się na to, że Cz. została zamordowana, podejrzenie zaś pada na aresztowanego lokaja, Naumowa. Ten ostatni upijał się i coraz bardziej zaniedbywał się w obowiązkach. Pobierał on 23 rs. miesięcznie i służył jeszcze u szambelana Czarnieckiego, brata zamordowanej. Zmarła posiadała w Petersburgu mało znajomych, z liczby zaś ich wymieniają dzienniki panią v. Moes, jenerałową Kamieniewową, hr. Ilińskiego i pułkownika Bujnickiego.

Naumow, lekceważąc swoją panią, obawiał się tylko p. B.. w którym przewidywał przyszłego męża Czarnieckiej. Obecnie pułkownik B. bawi we Włoszech i z tej też okoliczności skorzystał prawdopodobnie Naumow w celu zamordowania swej pani. Ś. p. Czarniecka była pochodzenia szlacheckiego, wyznania rzymsko-katolickiego i odznaczała się niezwykłem, jak na kobietę wykształceniem.

Majątek jej nie został jeszcze obliczony, sprawdzono tylko, że w Banku państwa miała w depozytach 1½ miljona rs. Spadkobiercami Cz. są podobno dalecy jej krewni, ziemianie z gub. podolskiej, Mosokowscy. Cz. była na dwa dni przed morderstwem u pani v. Moes i powróciła do domu późno wieczorem. O śmierci Cz. zawiadomił p. M. sam Naumow, przyszedłszy w poniedziałek o godz. 4-ej zrana. Istnieje podejrzenie, iż Cz. zamordowaną została w ciągu dnia i że N. zdążył zrabować część znajdujących się w domu pieniędzy, które doręczył swojemu spólnikowi.

W ostatniej chwili donoszą z Petersburga, że Naumow przyznał się do morderstwa, jakkolwiek zaprzecza, aby popełnić je miał w celach rabunku. Według jego opowieści, miał on zabić Cz. w chwili uniesienia z powodu oskarżenia go niesłusznie o kradzież. Sprzeczka z panią Cz. miała nastąpić w poniedziałek o godz. 4-ej po południu. Cz. zagroziła Naumowowi posłaniem po policję, wówczas ten ostatni uderzeniem pięścią w głowę powalił Cz., a następnie zaczął ją dusić, żeby nie krzyczała. Po zamordowaniu nieszczęśliwej ofiary, N. ułożył ją na sofie i, przeczekawszy do rana, dał znać stróżowi o nagłej śmierci swej pani. Morderca Michał Naumow jest szeregowcem zapasowym, włościaninem z gubernji tulskiej. Służył on u Cz. lat dziewięć.

Nekrologja. Józef Gałuszka, emerytowany sędzia powiatowy w Makowie, lat 60, zmarł w Makowie 20 bm.

HUMOR.

— Wiesz, Iksowi ucięli pół ręki.
— Co ty mówisz?. Od dłoni, czy od ramienia?...

— Jakto? Radzisz żonie, aby zawiązała bliższą znajomość z panią Piotrową, z kobietą, która zażywa bardzo podejrzanej opinji?!
— Wiem, co robię. Ilekroć radzę, żona moja poczyna sobie wprost przeciwnie...

OSTATNIA POCZTA.

Cesarz powrócił do Wiednia z obozu w Brucku nad Litawą.

Minister skarbu, dr Plener, przyjmował deputację urzędników państwowych. Deputacja prosiła ministra, aby poparł żądania urzędników, odnoszące się do poprawy ich ekonomicznego i socjalnego położenia. Minister oświadczył stanowczo, że rząd niebawem przystąpi do uregulowania tej sprawy, omawiał poszczególne życzenia urzędników i nadmienił, że wydatki, jakie spowoduje regulacja płac, zamierza pokryć dochodem z podatku spirytusowego. Wkońcu radził minister deputacji, aby przedłożyła swoje życzenia u stóp tronu.

Sprawozdawca paryskiego dziennika *Gaulois*, miał rozmowę z księciem bułgarskim, Ferdynandem, który potwierdził, że nic innego, tylko tyranja rządów Stambułowa zmusiła go do usunięcia premjera. Jutro przytoczymy tę rozmowę w obszerniejszem streszczeniu.

Telegramy.

Zakopane 21 czerwca (rano). Komunikacja między Chabówką a Zakopanem nieprzerwana.
Klimatyka.

Wiedeń 21 czerwca (rano). Przy wczorajszych wyborach na tutejszym Uniwersytecie. dr Laurenz, profesor filozofji chrześcijańskiej z wydziału teologicznego został obrany rektorem.

Budapeszt 21 czerwca (rano). Pilnie obliczają ile głosów w Izbie magnatów padnie za ślubami cywilnemi, a ile przeciw nim. Według tego hrabiowie Erdoedy i Draskowich będą za przedłożeniami, zaś hrabiowie Szecseny i Cziraki przeciw, a hrabiowie Hunyady, Palffy i ks. Windischgraetz wstrzymują się od głosowania. Dzienniki tutejsze notują mowę, którą miał biskup z Temeszwaru, Nemeth, w Wielkiej Kikindze. W niej rzekł między innemi, że gdzie się toczy walka o wielkie zasady, dla Ojczyzny zbawienne, tam należy wszystko poświęcić, nawet przekonania osobiste. (Czyżby to znaczyło, że biskup jest za ślubami cywilnemi? *Przyp. Red.*)

Budapeszt 21 czerwca (rano). Trzystu tutejszych handlarzy zboża oświadczyło się przeciw wiedeńskiemu jarmarkowi zbożowemu.

Tropawa 21 czerwca (rano). Most rządowy na Olzie w części zburzony. Komunikacja telegraficzna przerwana. Łożysko Wisły zmienione. Deszcz dotąd nie przestał padać. W Hermanicach utopił się chłopak.

Preszburg 21 czerwca (rano). Dotąd w Piszczanach runęło 100 domów. W okolicy pionierzy wciąż ratują ludzi, zagrożonych utonięciem.

Zotja 21 czerwca (rano). *Agence Balcanique* jest upoważniona zbić jako bezpodstawne wszelkie pogłoski w zbliżaniu się Bułgarji do Rosji.

Kopenhaga 21 czerwca (rano). Księżę następca tronu poślubia księżniczkę angielską, córkę księcia Walji.

Wiedeń 21 czerwca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 351·87, Laenderbank 245·80, Staatsbahn 340·62, Lombardy 107·50

Przyjechali do Krakowa
dnia 19 czerwca.

Grand Hotel. Hr. Khuenburg z Wiednia. D. Abrahamowicz z Wiednia. A. Jędrzejowicz z Wiednia. L. hr. Serenyi z Wiednia. Fr. Križik z Wiednia. Bar. Dipauli z Wiednia. Bar. Masey z Wiednia. J. hr. Harrach z Wiednia. Bar. Chlumecky z Wiednia. J. E. F. Zaleski z Wiednia. H. Stürgbk z Wiednia. Bar. Dobrzański z Wiednia. J. W. Mauthner z Wiednia. W. Gniewosz z Wiednia S. Czajkowski z Wiednia. H. hr. Hohenwart z Wiednia. Fr. hr. Zettwitz z Wiednia. A. hr. Thun z Wiednia. Hr. Coronini z Wiednia. Hr. S. Tarroucca z Wiednia. Hr. Wolkenstein z Wiednia. Pr. Kathrein z Wiednia.

Hotel Saski. Hr. Vetter z Wiednia. Hr. Friess z Wiednia. Wł. Rieger z Wiednia. Baumgartner z Wiednia. Beer z Wiednia. Dr Russ z Wiednia, Fuchs z Wiednia. Essner z Wiednia. Otto Metall z Wiednia. Rollsberg z Wiednia. G. Kohn z Wiednia. Radimsky z Wiednia. Pabstmann z Wiednia. H. Czecz z Kóz. St Klucki z Kóz.

Hotel Drezdeński. Hr. E. Palffy z Wiednia. Hr. Czernin z Wiednia. Br. Hormuzaki z Wiednia. Dr E. Tonner z Wiednia. Dr F. Suklje z Wiednia Dr J. Fanderlik z Wiednia. Dr Mattus z Wiednia.

Hotel pod Różą. Fr. Strzyżowski z Zamościa. A. Rajzacher z Warszawy. M. Ruszczyńska z Łodzi.

Hotel Krakowski. M. Berkowicz z Drohobycza. H. Goldhamer z Drohobycza. Ks. J. Potępski z Ułanowa. F. Drużbacki z Wieliczki. Z. Segusowa z Petersburga.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 20 czerwca, 3 godzina 30 min. po poł.

	zł. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 15	Anglobank	153 20
srebrna „	98 05	Union	258 75
4% złota	120 90	Bankverein	128 25
4% koronowa	97 95	Akcye Länderbank	245 90
Akcye bank. austr.-w.	997 —	„ kol. Kar. Lud.	2 5 50
„ kredytowe	352 25	„ „ lwowsko-czerniow.	277 50
Londyn	125 25	„ „ południ.	107 50
Napoleony	9 97	Elbenthal	260 50
Dukaty	5 91	Nordbahn	3110
Marki	61 35	Staatsbahn	340 50
4% Renta węg. kor.	95 02	Alpin	78 50
4% „ „ złota	120 75	Akcye tytoniowe	212 50
Losy prem. węg.	149 75	Ruble	134 25
Losy tureckie	65 75		

Berlin 20 czerwca.

Banknoty aust.	162 95	4% Listy likw. pols.	65 —
Krótki Wiedeń	162 85	Renta włoska	77 90
Banknoty ros.	219 30	Akc. austr. kred.	211 50
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 50

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Właściciel i wydawczyni: Jozefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.